

przeniknął. Być może była jakaś duchowa luka w tym domu, w tej rodzinie, w otoczeniu. Coś się w życiu tej kobiety chyba niedobrego stało. Trudno tu odkryć konkret. Jak rozmawia z Kananejką Jezus? Czego od niej wymaga, co chce w niej wzbudzić? To widać wyraźnie: pokorę, pokorną wiarę. Jakby to miała być przeciwwaga dla jej zarozumiałości i chęci rządzenia wszystkim i wszystkimi. Może od lat wynosiła się ponad rodzinę, znajomych. I dlatego Chrystus tak mocno uderza w tę pseudo-wielkość. Chrystus mówi: „*Niedobrze jest chleb zabrać dzieciom a rzucić psom*”. Tak, psom się nie należy. Tobie się kobieto nie należy. Pewnie całe stado demonów pychy szeptało jej do ucha: Nie prosz więcej, nie poniżaj się tak, spluń na tego fałszywego proroka, przeklnij go. A co na to ta kobieta? Wypowiada wstrząsające słowa: „*Panie, szczenięta jedzą okruchy ze stołu ich panów*”. Mówi niejako: Wiem Panie, że mi się nie należy. Ale może chociaż okruch, może jakaś resztką łaski? I teraz dzieje się rzecz dziwna. Bo wydawać się mogło, że Jezus tę kobietę poniża, lekceważy. A on ją cały czas ratował. Jak lekarz, który musi niekiedy zadać pacjentowi ból, nawet zranić go, rozcinając wrzód.

Tak i my potrzebujemy czasami rozcięcia wrzodu naszego egoizmu i zadufania w sobie, aby móc wyzdrowieć. I być może w tej właśnie chwili Kananejka ozdrowiała i nadszedł czas, aby mogła ozdrowieć jej córka. Jezusowi nie przeszkadza, że ona jest poganką. To nic, że w Bożych zamierzeniach dopiero po latach mają tu przyjść wyznawcy Chrystusa, by nauczać i uzdrawiać. Ta kobieta łamie niejako Boży plan i już teraz wydziera Bogu duchowy dar dla siebie i dla swego dziecka. Ta historia to nauka dla nas o tym, jak otwiera się bramy nieba dla siebie i dla bliskich. Niech wczytują się w nią cierpiące matki i żony, wczytujmy się w nią my wszyscy zagrożeni pychą i grzechem i cierpieniem, jakie one przynoszą.



## NABOŻEŃSTWA



**16. 02.** – Całonocne czuwanie – **godz. 18. 00**

**17. 02.** – Boska Liturgia – **godz. 10. 00**



**Wydawca:** Kaplica pw. św. męcz. archimandryty Grzegorza (Peradze),  
ul. Lelechowska 5, 02-351 Warszawa

**Redaktor:** ks. Artur Aleksiejuk

**Kontakt:** tel. 603 037 770; ks.artur.aleksiejuk@gmail.com

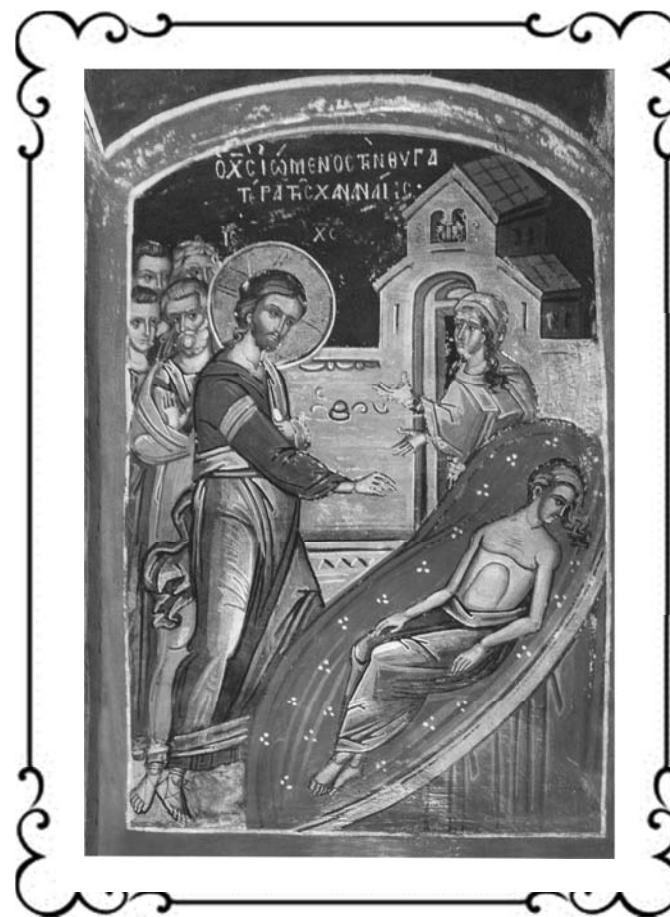
**Osoby pragnące wesprzeć finansowo wydawanie gazetki parafialnej proszone są o kontakt z ks. Arturem**

Kaplica pw. św. męcz. archim. Grzegorza (Peradze)  
w Warszawie

# Biały Anioł

Nr 24 (2013)

10 luty 2013 r.



**Uzdrowienie córki niewiasty chananejkiej  
(Mt 15, 21-28)**



# Słowo na niedzielę



Każdy z nas widział nie raz w swoim życiu ludzi przeszytych bólem, którzy budzili głębokie współczucie. Chyba wszyscy zgodzimy się, że szczególnie przejmujący jest widok cierpiących matek, których serca rozdarte są chorobą czy innym cierpieniem swoich dzieci. Taki obraz stawia dziś przed nami ewangelista Mateusz. „*A oto kobieta kananejska wołała: Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha*”.

Jak niesamowity to musiał być krzyk, skoro uczniowie Jezusa powiedzieli zaraz do swego Mistrza: „*odpraw ją, bo krzyczy za nami*”. A więc nie zawołała raz, nie dwa. Powtarzała to wezwanie wielokrotnie. Krzyczała tak głośno, że było to nie do zniesienia dla Apostołów. Wydawać by się mogło, że jest w tej modlitwie wszystko, co zapewni jej skuteczność. Jest ważny motyw dręczonej siłą demona córeczki, jest natarczywe błaganie, jest wspaniałe wezwanie Jezusa jako *Syna Dawida*. Chrystus sam tyle razy zachęcał, by przychodzić do Niego, gdy jest się umęczonym i udręczonym. Sam mówił, że kto usilnie prosi dostanie, więc wydawać by się mogło, że zaraz spełni prośbę tej kobiety. A tu szok, wstrząs i osłupienie. Ewangelia mówi: „*On nie odezwał się do niej ani słowem*”. Można zapytać: Jezus Chrystus? Ten, co ma serce pełne dobroci i miłości? Ani jednym słowem? To okrutne. Mógł coś, wyjaśnić, pocieszyć, dać nadzieję. A tu nic. Milczenie?! Ile osób, by się w tym momencie wycofało. Ile zmieniłoby ton. To Ty taki jesteś? Oszust nie prorok. Ilu ludzi zawiodło się na księżach, na Kościele. Przyszli o coś prosić, a nie dostali. Nawet z nimi nie porozmawiano, nie pozwolono wyjaśnić. Powiedzieli więc sobie: moja noga tam więcej nie postanie. I dotrzymują słowa. Trudno oceniać wszystkie takie wypadki. Zapewne w niejednej sytuacji źle zachował się ksiądz. Ale zapewne byli i tacy, którzy nie przeszli swojej próby. Którzy za szybko się unieśli. Którym przesadna duma a może nawet pycha nie pozwoliła spojrzeć dalej. Poza swoje przekonanie, że oto ja porządny człowiek przychodzę po pomoc do Kościoła i należy mi się to, o co proszę. A taki punkt widzenia nie zawsze jest pełnym obrazem tej osoby i sprawy, z którą ona przychodzi. Tym, co najbardziej przeszkadza człowiekowi w odkryciu całej prawdy jest właśnie jego skostniała perspektywa postrzegania siebie i swego życia – ten trwający wiele lat schemat myślenia. Kto chce doznać uzdrowienia musi z tego wyjść i Bóg stwarza nam ku temu okazje. Niekiedy bolesne okazje. My jednak odbieramy je często jako atak na siebie, jako zniewagę.

Dlaczego ta niewiasta osiągnęła w końcu sukces? Posłuchajmy jeszcze raz początku dzisiejszej Ewangelii: „*Oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych stron, wołała*”. Ona opuściła swój dom, swoje strony. Przekracza granice, w których do tej pory żyła. To może być znak jakiejś duchowej rzeczywistości. Takie przekroczenie swoich granic czy raczej ograniczeń wewnętrznych jest nieprawdopodobnie trudne. Przeważnie mamy swoje utarte schematy: jestem taki a taki, ludzie są tacy a tacy, świat, religia, pieniądze, cierpienie, wszystko to mam zbadane i określone. I od lat

powtarzamy te mądre zdania wśród przyjaciół i znajomych. A punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. I trzeba w życiu przekroczyć niejedną granicę, by zobaczyć siebie, bliźniego, Boga w innym, prawdziwym świetle. Być może ta kobieta miała już gdzieś w głębi serca wymarzony scenariusz spotkania z Jezusem. Pójdę do Niego. Rozplączę się, krzyknę, wzbudzę litość, a On, dobry prorok, uzdrowi mi dziecko. Takie były granice jej widzenia tej sytuacji. Bolesne milczenie Jezusa mocno je burzy, jest wstrząsem, ale i jakby zaproszeniem: *pójdź dalej*. Przekrocz schemat, swojego wyobrażenia. Zobacz to czego nie widzisz a może nawet co chcesz ukryć. I teraz jest moment decydujący: czy ta niewiasta przyjmie to wezwanie czy odejdzie obrażona? Ewangelia mówi: „*A ona przyszła, upadła przed Nim i prosiła: Panie dopomóż mi*”. A ona przyszła. Do tej pory stała oddalona. Może to była jej szczerą pokorą? A może wołała stać z daleka, bo nie chciała Panu Jezusowi spojrzeć w oczy? Bardzo często uważamy na to, by nie pozwolić sobie zajrzeć przez oczy do serca. Krzyczymy do Boga dużo, nawet bardzo efektownie, modlimy się długo, jesteśmy tacy religijni, ale w istocie stoimy daleko od Jezusa. Ta kobieta podeszła do Zbawiciela. To już coś. Podeszła i upadła przed Nim. Runęła jak ścięte drzewo. Bo do tej pory stała wyprostowana i krzyczała wniebogłoso. I może w tym bólu była nawet w swoim mniemaniu wielka. Ile to razy ludzie chcą być wielcy w swym cierpieniu. To jest skomplikowana zagadka. Ale znam takich, którzy polubili jakoś swoje nieszczęścia. Opowiadają o nich nawet z dumą. Licytują się z innymi, kto ma gorzej. Ich cierpienie to ich wielkość, z którą nawet nie chcieliby się rozstać. Bo o czym, by wtedy mówili? Kto by się nad nimi litował? Jaką by mieli podstawę do usprawiedliwiania swojego złamanego życia? A tak jest dla nich jasne - ja nie jestem niczemu winien. Wszystkiemu winny jest mój nieszczęśliwy los. Są zapewne i tacy, którzy chcieliby wyjść szczerze ze swego cierpienia, ale głowę chcieliby trzymać cały czas podniesioną wysoko. I jeśli mieliby ją schylić, to dziękują za taką pomoc. Kananejka pada na twarz przed Chrystusem i mówi: „*Dopomóż mi*”. Już nie krzyczy, nie zawodzi. Teraz prosi: *Dopomóż mi*. *Mi dopomóż*. Ja potrzebuję pomocy. Nie mówi teraz nic o córce. Mówi o sobie. Ta sytuacja była potrzebna, aby kobieta mogła zrozumieć, że to ona jest duchowo chora. Być może była to ostatnia szansa, aby to zrozumiała, aby wyszła poza granice swego egoizmu. Kobieta kananejska miała problem. Problem tak wielki, że Jezus nie odpowiedział na jej prośbę o uzdrowienie córki, tylko chciał najpierw uzdrowić ją samą. Ta sprawa była pilniejsza. W wielu wypadkach pierwszej pomocy Bożej potrzebują rodzice a dopiero po ich uzdrowieniu można pomóc dziecku.

Także i my często prowadzimy bliskich nam ludzi do duchowych lekarzy, zajmujemy się ich nawracaniem, a w rzeczywistości w ich postępowaniu odbijają się – jak w lustrze – nasze niedobre postawy. Kananejka błagała o uzdrowienie dla córki a to z nią samą był chyba większy kłopot. Jaki? Trudno powiedzieć. Tak mało o niej wiemy. Jednak wiemy o niej jedno, że miała ona córkę dręczoną przez złego ducha. Jak ten czart znalazł drogę do serca tego dziecka? Nie wiemy. Ale jakoś tam